

ROMAN KUCHARCZYK

JANTEK Z BUGAJA (materiały do biografii)*

Rodzina

2 sierpnia 1874 r. w domostwie Marii i Marcina Kucharczyków, w Bęczynie na Bugaju, przyszedł na świat chłopiec, którego zaraz po urodzeniu, z powodu słabości babka Pyrdzina ochrzczyła, jak umiała, a potem małego Antosia ochrzczono w kościele. Marcin Kucharczyk, ojciec Antosia, był człowiekiem światłym, umiał nie tylko czytać i pisać, ale także spisywał legendy, pieśni religijne, które zasłyszał podczas pielgrzymek do różnych miejsc świętych, bo też był to człowiek bardzo religijny. Kiedy przeczytał książkę *Echa piekielne*, to doznał takiego wstrząsu psychicznego, że dopiero ksiądz na spowiedzi go z tego uleczył. Z tych wędrowek do miejsc świętych powstała książka, w której były między innymi nabożne pieśni o Matce Bożej Kalwaryjskiej, Gidelskiej, Leżajskiej, Piekarskiej itp., pieśni postne, legendy, m.in. o bednarzu, który zapisał dziecko diabłu, o pustelniku i ptaszkach. Dla swych dzieci był bardzo dobrym ojcem. Z pielgrzymich szlaków przywoził zawsze dzieciom kolorowe pierniczki. Był również dobrym gospodarzem. Dom wybudowany przez niego na Bugaju był największy i najładniejszy, 2–3 razy większy od innych¹. W gospodarstwie było 7 morgów gruntu, 4 morgi na Bugaju i 3 w Jałowcach, a do pracy na tym polu miał siwą kobyłę. Pracowity, świętobliwy żywot ojca Antosia przerwała śmierć w 28 roku życia. Będąc na pielgrzymce nabawił się zapalenia płuc, w następstwie czego nastąpił zgon.

Matka Antosia, Maria z Mlostów, pochodziła z Draboża (przysiółek Bęczyna). Była to kobieta bardzo pracowita i nabożna. Na Bugaju, pośród sąsiadów, cieszyła się poważaniem tak, jakby była kmiotką. Po śmierci swego męża nie wyszła już za mąż, choć miała wiele propozycji, poświęcając się wychowaniu swoich dzieci, Franciszka, Reginy, Jantka i Michała. W trudzie prowadziła gospodarstwo, i to dobrze. Miała nawet do pomocy służącą Marysię Gabrylonkę oraz pasterza. Była też jak na owe czasy kobietą postępową. W jej chacie, jako pierwszy we wsi pojawił się zegar i lampa naftowa, ku wielkiemu zdziwieniu sąsiadów, którzy widzieli takie rzeczy tylko we dworze i na plebanii. O swej matce Jantek z Bugaja tak napisał:

* Fragmenty większego opracowania.

¹ Dom ten został wybudowany w 1871 r. i składał się z obszernej sieni, z której z jednej strony jest wejście do izdebki i komory, z drugiej strony wejście do dużej kuchni, a z kuchni do obory. Od strony wschodniej była wozownia. Dom ten kryty był strzechą z czterech stron o jednolitej kalenicy wraz z wozownią. Z południowej strony w dachu były dwie lukarny. Dom ten istnieje do dzisiaj, ale w zmienionej postaci. Rozebrano wozownię, szopy z północnej strony, dach pokryto eternitem, a szczyty odeskowano.

Miałem półtora roku, gdy mnie ojciec obumarł. Byłaś wtedy młoda, urodna, w pełni życia, narzucali ci się różni za ojczymów dla nas, twoich dzieci. A tyś odepchnęła wszystkie starające się o ciebie ręce i przekrwawo pracowałaś, aby wychować nas, twoje dzieci. Tyś się osnuła żalobą po utracie naszego ojca i miłością twych dzieci, którym całe życie poświęciłaś².

Dzieciństwo

Po śmierci ojca, matka wzięła małego Jantka na ręce i płakała nad jego sierocą dolą. Łzy gorące spływały z jej oczu na policzki Jantka. Swoje dzieciństwo Jantek tak opisał:

Nie miałem żadnego obowiązku, bo starszy brat i siostra krowy paśli; włóczyłem się po gajach, miedzach, przychodząc do chałupy, kiedy mnie głód zmusił. Położyłem się często na wznak pomiędzy zbożami, patrząc godzinami w niebieską powagę i zdawało mi się, że widzę aniołów, Matkę Boską tam w niebie. Gdy byłem pierwszy raz z matką w kościele, to największe wrażenie zrobił na mnie Chrystus na krzyżu, Matka Boska i św. Magdalena rzeźbione na belce w połowie kościoła. Długo potem, oczy miałem zamknięte czy otwarte, widziałem w nocy nad czołem te figury stojące, takie same jak w kościele. Na wiosnę i w lecie całymi godzinami kuciałem nad wodą czy gnojówką, w której topiły się muchy, wydobywając je żdźbłem słomy, aby się nie potopiły³.

Tej zabawy o mało nie przyplącił pewnego razu życiem.

Miałem może 4,5 lata. Po wywozie obornika przyszła ulewna burza, po której z tego gnojowiska stał się wielki staw gnojówki. Kuciałem se przy tym gnojowisku i ratowałem topiące się w gnojówce muszki. W te razy wyleciała z chlewa stara maciora i jak mnie wzięła na ryj, tak mną ciepla na środek stawu z gnojówką, którą się zachłysnąłem i zacząłem topić. Zrządzeniem Bożym, służąca Marysia Gabrylonka wyszła w tej chwili z obory i uratowała mnie w ostatniej chwili. Wzięła mnie za nożęta, wypotrząsała mną, wytarzała po trawniku, znowu za włoski. Kiedy matka przyszła z jarmarku, przyszedłem już do siebie.

Niedługo potem przyszła na Bugaj czerwotka. Jantek i czworo dzieci u sąsiadów zachorowało. Wszyscy pomarli, a on został. W długie wieczory w dzieciństwie matka Jantkowi i jego rodzeństwu z książki jego ojca czytała różne legendy, baśnie, opowiadania, popłakując żalostnie, zwłaszcza gdy czytała historię o Męce Pańskiej. Różnie też bywało. Do domu zaglądał też czasem niedostatek, w którym pomocną dłoń matka otrzymywała od swojej siostry.

W wieku 7 lat matka zapisała Jantka do szkoły w Pobiedrze. Największą radością z tego powodu było kupno nowych spodni. Uczniem był zdolnym, ale ruchliwym, tak że

² Jantek z Bugaja, *Syn o Matce*, „Rola”, 1910, nr 51, s. 8.

³ K.L. Koniński, *Pisarze Ludowi*, Lwów 1938, s. 169.

wiele razy porcja trzcinki mu się dostała i ręka spuchła jak poduszka na igły. Religii uczył w szkole ksiądz Karaś i ks. Batko. Od nich nauczył się na całe życie, że aby dobrze żyć i być dobrym człowiekiem, trzeba kochać Boga nade wszystko, a bliźniego jak siebie samego. Jako uczeń był też niedługo ministrantem, ponieważ do mszy w powszedni dzień chciało naraz służyć aż 4 ministrantów. I tak zaczęli sobie wydzierać komżę, że ją podarli. Na to nadszedł ksiądz wikary Karaś i wykladał ich grubszym końcem kropidła. I na tym zakończyło się Jantkowe ministrantstwo.

Nauczycielami Jantka byli: Stefan Zaleski, a po jego przeniesieniu Władysław Małysiak⁴. W szkole uczył się dobrze. W trzeciej klasie, w nagrodę pilności, dostał przepiękną, w czerwonej płóciennej oprawie, ze złożonymi literami, książeczkę napisaną przez hrabiego Wodzickiego *Kochaj przyrodę*.

Co z tej książki wyczytałem, zostało mi w sercu, duszy i pamięci na całe życie, że nie można oddzielić miłości Boga i bliźniego, nie kochając przyrody. Bo jakż to byłby katolik, który by kochał Boga i bliźniego, a zwierzątka, bydłatka, ptaszki, krzywdził, drzewka, kwiatki, rośliny niszczył.

W szkole, oprócz kolegów katolików, miał kolegę żyda Jone, z którym bardzo się polubił. Jone siedział w ławce szkolnej obok Jantka i prowadzili w szkole ze sobą handel wymienny. Jantek przynosił swojemu koledze jabłka, śliwki, wiśnie, czereśnie, zaleźnie od pory roku, a on zaś parę cukierków, migdałów, rodzynek itp. (jego rodzice mieli sklep w Pobiedrze). Jednego razu w domu Jantka zachorował podpasiony wieprzek tak, że trzeba go było dobić. Matka dała Jantkowi z tego wieprza na pauzę kiszka z plackiem. Podczas paury Jantek zaczął się zajadać tą kiszka.

Jonemu zapachniała ta kiszka i pyta się:

- Co to jest, Jantek?
- Kiske!
- A dobro jest ta kiske?
- Jeszcze jak dobro, jeszcześ nigdy Jone nic tak dobrego nie jodł!
- A z czego jest zrobiono ta kiske, Jantek?
- Z jęciennego pęcaku. Wies co Jone, przynieś mi jutro pełną garść cukierków, to ci dam połowe mojej kiszki (nie wiedział, że żydom nie wolno jeść kiszki).
- Przyniosę, obiecał mi Jone. Urwałem pół kiszki Jonemu, którą on zjadł ze smakiem, oblizując palce⁵.

Na drugi dzień, idąc ze szkoły, wstąpił tak jak zawsze po Jone. Rodzice Jonego zapytali Jantka, czym poczęstował ich syna, bo zapomniał, jak się to nazywa, a bardzo mu smakowało. Jantek odparł, że dał mu połowę kiszki, bo w domu zabili wieprzka i kiszek narobili. Rodzice Jonego, gdy to usłyszeli, zrobili straszny lament. Matka darła sobie włosy z głowy, a ojciec z brody i głowy. Przestraszony Jantek uciekł. Po tym, co zaszło, Jonego nie było w szkole cały tydzień, bo rodzice wysłali go do rabina w Chrzanowie,

⁴ Nauczyciel ten doradzał matce Jantka, aby go posłać do szkół, ale nie było na to funduszy.

⁵ „Dzwon Niedzielny”, 1936, nr 16.

żeby go wykoszerował. Po powrocie koleżeństwo i handel zamienny się skończyły, a za jakiś czas rodzice z Jonem wyjechali z Pobiedra.

Od dziecka, jak tylko w szkole nauczył się sztuki czytania, wielką ciekawość przez całe życie miał do książek. Każdą wolną chwilę spędzał na czytaniu, nawet w czasie posiłków. W jednej ręce zawsze była książka, w drugiej łyżka. Kiedy pasł krowy, zawsze brał ze sobą jakąś książkę do czytania, co miał pod ręką, bo o książkę było bardzo trudno, a jak się znalazła jakaś u kogo, to kramarskie, odpustowe bujdy. W rodzinnej wsi była tylko jedna gazetka chłopska „Chata”, którą gospodarze Kuchta i Pitula prenumerowali. Jednego razu małego Jantka zaciekawiła zamknięta ubikacja księdza wikarego i nauczyciela.

Nauczyciel i ksiądz katecheta mieli wspólny ustęp, zamykany na klódkę. Przez szparę w drzwiach zauważyłem tam przybitą na gwoździu jakąś książkę. Wlałem pod ustęp i dostałem się do niego. Wziąłem tę książkę i jeszcze cennik na dewocjonał z obrazkami. Uderzyło mnie, jak też nauczyciel i ksiądz katecheta mogą brać na taki użytek obrazki świętych, Matki Boskiej [...] Książka, niecała, ale bardzo była ciekawa. Miałem kilkanaście dni co czytać przy krów pasieniu. Dwa razy jeszcze podobną kradzież popełniłem, zabierając gazety, ale zaprowadzono kłapę na tę dziurę, że się już do niego więcej nie dostałem⁶.

Przy spowiedzi, ksiądz katecheta zbeształ go od złodziejasków, ale potem sam mu darował własne książki, które dostał od rodziców na gwiazdkę. Sytuacja się poprawiła kiedy nauczyciel Zaleski założył Bibliotekę Towarzystwa Oświaty Ludowej. Miał już książki, z których „dużo się nauczyłem i korzystałem”. Również z wiekiem dzieciennym zaczęło się u Jantka zamiłowanie do pisania. Nosił zawsze ze sobą w kieszeni notes i ołówki i w wolnych chwilach przy pracy czy przy pasieniu krów zapisywał swoje przemyślenia, układał wiersze, podobne na wzór tych, których nauczył się w szkole. Inną pasją, która została mu na całe życie, to muzykowanie. Najpierw na prymitywnej piszczałce zrobionej z wierzbiny czy skrzypcach zrobionych przez brata Franciszka. Później za zarobione pieniądze w lesie kupił sobie prawdziwe skrzypce.

Rzępoliłem przy pasieniu krów, na pierwszych moich prawdziwych skrzypcach i śpiewałem, aby przewziąć wszystkich pasterzy i pasterki wsiowe⁷.

Mając prawdziwe skrzypce, kupił sobie podręcznik do nauki gry, sam zaczął się uczyć teorii i stosować ją praktycznie. Wziął także kilka lekcji grania u muzykanta Krzysia w Przytkowicach. Później trochę wiedzy muzycznej zaczerpnął u pana Gasińskiego w Kalwarii, wachmistrza orkiestry austriackiej. Na pierwsze wesele do grania w wieku 16 lat wziął go Dyrę z Paszkówki jako drugiego skrzypka. Za dwa dni gry na weselu, jako początkującemu zapłacił 5 groszy austriackich. Za niespełna rok początkujący muzykant przerósł mistrza Dyrę i grał już pierwsze skrzypce na równych prawach.

⁶ K.L. Konński, *Pisarze...*, s. 169–170.

⁷ „Wiś – Jej Pieśń”, 1933, nr 2.

Młodzieńcze lata



Wiosna życia Jantka z Bugaja wyzwala u niego aktywność w wielu dziedzinach, rozwija się jego talent muzyczny, oprócz gry na skrzypcach wyuczył się także gry na flecie, na którym grał wieczorami, siadając przed chatą na Bugaju, a tony ulatywały hen, daleko, tak, że się z tego wzięło powiedzenie, że „na Bugaju pięknie grają, same nóżki podrygają”⁸. Spisuje też pieśni ludowe ze swego terenu⁹. Gra na weselach, zabawach z najlepszymi muzykantami w okolicy. Jak wspomina jego brat Franciszek, Jantek wracał z wesela zmęczony, po nieprzespanych dwu nocach, wyciągał pieniądze z kieszeni, kładł je matce na łóżko i mówił: „Bierzcie, bo co mi po tym”. Zarobek na graniu czy innych zajęciach nie był wystarczający, aby polepszyć swój byt, wyjeżdża co roku na sezonowe roboty do Prus, Saksów,

Morawskiej Ostrawy, Budapesztu i innych miejsc. W wieku 22 lat wzięto go do wojska austriackiego na 3 lata, o czym tak napisał:

Nieszczęśliwie mi się powodziło, nie mogłem bowiem znieść tyranii odbierania człowieczeństwa ludziom przez oficerów, podoficerów, kanalii frajtrów – przeto reagowałem, za co mnie często karano. Ustąpiono mi, ale żem jest niepoprawny, a widząc u mnie inteligencję, rozum niepośledni, żem mową niemiecką prawie w większej połowie owładnął, zrobiono mnie kapralem [...]. Że w trzecim roku miałem sposobność zrewanżować się tym bydłętom z gwiazdkami, którzy mię i biednych żołnierzy tyranizowali¹⁰.

Powróciwszy z wojska, dalej wyjeżdża na sezonowe roboty.

Zaraz po wojsku, pojechałem do Morawskiej Ostrawy na zarobek, bo trzeba mi było dużo pieniędzy, żebym się mógł ożenić z obiecaną mi Magdusią przez jej rodziców¹¹.

W wolnych chwilach dużo czyta, pisze też wiersze, nie tylko, bo także różne podania, testamenty znajomym. Mając swoje pieniądze, prenumeruje gazetki ludowe, jak

⁸ Ibidem.

⁹ W zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie znajdują się pieśni ludowe spisane przez Jantka z Bugaja, a odpisane przez Seweryna Udzięł pod datą 1909 r. i są to: *Pieśni ludu* w ilości 72 strony wraz z melodiami oraz drugi zeszyt z pieśniami w ilości 70 melodii, a także 10 pieśni w zbiorze *Dziecko w pieśni ludowej*.

¹⁰ *Listy Jantka z Bugaja do Katarzyny i Donata Lesiowskich*, „Kamena”, 1966, nr 18 (dod. „Ziemia i Pieśń”, nr 5, s. 2).

¹¹ Ibidem.

„Wieniec i Pszczółka”, „Gwiazdka Cieszyńska” i inne, a także kupuje książki, powiększając swoją biblioteczkę. Swoje wiersze zaczyna posyłać do różnych gazetek ludowych. Zaczął pisać w roku 1899, w „Niedzieli” i „Gwiazdce Cieszyńskiej” (z gazetą tą współpracował przez 40 lat), później w „Wieńcu i Pszczółce” księdza Stojałowskiego, z którym nawiązał stały kontakt. Szczęśliwym trafem, zeszyt z Jantkowymi wierszami dostał się w ręce poety Lucjana Rydla poprzez córkę zarządcy majątku Wężyków w Paszkówce – Sroki, która to córka uczęszczała w Krakowie na kursy Baranowskiego, gdzie uczył Lucjan Rydel, który przyłapał ją na gorącym uczynku, jak coś tam pod ławką czytała. A były to wiersze Jantka. Od tego czasu, Rydel zainteresował się twórczością Jantka. Zaprosił go do Toń, gdzie mieszkał, i tak zaczęła się długoletnia znajomość, która się przerodziła w przyjaźń. To właśnie Rydel wprowadził Jantka w środowisko literackie, uczył go arkanów poetyki, utorował mu drogę do wydawcy, a zarazem prezydenta Krakowa Friedleina. Nakładem jego wydawnictwa literackiego ukazał się w 1905 r. pierwszy w historii literatury tomik poezji chłopca¹² – *Blade kwiaty z wiejskiej chaty* Jantka z Bugaja, z winiętą Bukowskiego, w nakładzie jak na owe czasy bardzo dużym, 4000 egz., który szybko został rozkupiony.

O tomiku tym W. Gostomski w „Książce” w 1906 r. napisał:

Blade, być może, ale świeże, swojską tchnące wonią i swojskiego pełne wdzięku są te kwiaty poezji wieśniaczej. Niekunsztowna jest forma pieśni lirycznych Jantka z Bugaja, nie wolna od pewnych usterków, stylu i wersyfikacji [...] A jednak poezji nie brak w tych pieśniach, szczerzej, prawdziwej poezji, z serca ludzkiego płynącej, z miłowania ziemi ojczystej i życia rozkwitającego na niej w ciasnym obrębie rodzimej chaty chłopskiej, bytu i obyczaju wioskowego¹³.

Tomik ten przyniósł autorowi duży rozgłos. Redakcje różnych pisemek ludowych zaczęły zabiegać o jego współpracę, tak że od tego czasu Jantek z Bugaja stał się zawodowym pisarzem. Nawiązuje wiele przyjaźni w świecie literackim, koresponduje i odwiedza wielu literatów, m.in. wspomnianego Lucjana Rydla, Marię Konopnicką, Włodzimierza Tetmajera, Tadeusza Micińskiego i wielu innych.

Będąc młodzieńcem, upodobał sobie dziewczynę wójta Torby z Paszkówki, Magdusię. Zachodząc do wójta, jeszcze jako dziecku, Magdusi przynosił cukierki i inne słodocze, żartując, że będzie czekał aż urośnie, to się z nią ożeni. I tak też się stało, choć rodzice Magdusi nie byli bardzo za tym, bo po Magdusię u kmiecia zgłosił się bogaty masarz, handlarz trzodą chlewną z Krakowa.

Ale Jantek z Bugaja był chłopak zgrabny, fertyczny, muzykant, wiersze do gazet pisał, książka jego *Blade kwiaty* wyszła z druku, do tego Magdusię pieściłem słówkami, do miódowych, karminowych ustek całusami dobierać się zaczął, tak moja miluśka i maluśka Magduśka powiedziała rodzicom, co za żadnego handlarza masarza nie pójdzie, a jak ją nie dadzą za Jantka, to się utopi. Do tego poeta Lucjan Rydel odwiedził mnie, zaswatawał i Magdusię¹⁴.

¹² W tym samym roku ukazał się też tomik poezji drugiego chłopca – Ferdynanda Kurasia.

¹³ „Książka”, 1906, nr 3, s. 107.

¹⁴ *Listy Jantka z Bugaja...*

Z narzeczoną Magdusią, Jantek odwiedza Lucjana Rydla, uczestniczy w 1902 r. w jubileuszu Marii Konopnickiej. Narzeczeństwo Jantka z Magdusią znalazło finał 13 września 1905 r. Odbyły się wtedy zaślubiny oraz huczne weselisko, które wydali wójtowie. Na wesele to zjechało się wielu zaproszonych gości ze świata literackiego, kulturalnego Galicji i z okolicznych dworów. Na weselu tym był m.in. Lucjan Rydel z Jadwisią – żoną, Włodzimierz Tetmajer, dużo inteligencji z Krakowa, Bielska, nawet ze Lwowa. Na weselu miała też być Maria Konopnicka, ale z powodu choroby nie przyjechała. Za to posłała książki w upominku. Teściowa Jantka, widząc tak wielu przybyłych gości, o których nie wiedziała, że przyjadą, bo Jantek jej nie powiedział wcześniej, pobiegła do dworu Węzyka, prosząc dziedzica o pomoc w zaradzeniu tej sytuacji. Pan Węzyk polecił swojemu kucharzowi i służbie, żeby przygotowali odpowiedni poczęstunek, aby było czym ugościć przybyłych z daleka gości. A tak wspomina to wesele jego późniejszy przyjaciel Józef Śliwa:

Jesienią tegoż roku odbył się ślub Jantka z 17-letnią Magdusią Torbianką, najurodziwszą dziewczyną w okolicy. Nie brakło i mnie na weselu, które odbywało się blisko naszego domu. Polecałem za matką, która była koleżanką szkolną Jantka. Między wieloma znakomitymi gośćmi był Lucjan Rydel z żoną, ubraną w śliczny strój krakowski, oboje bawili się z ogółem weselników i prowadzili rozmowy z chłopami. Sąsiadki zwróciły na mnie uwagę, że choć jestem mały, ale czytam już dobrze. Rydel dał mi jakiś wiersz do przeczytania. Egzamin wypadł pomyślnie i od pani Rydlowej dostałem garść dobrych cukierków. Wieczorem na wesele przybył ksiądz Stojalowski. Ojciec mówił do matki, że przemawiał on bardzo pięknie i wszystkim obecnym rozdawał obrazki, przedstawiające Polskę w kajdanach, z modlitwą za Ojczyznę¹⁵.

Założenie rodziny

Po ślubie Jantek mieszkał trochę u matki, trochę u Torbów. W kilka miesięcy po ślubie

ku wieśniem dostałem zapalenia płuc, trzeciego już z rzędu. Komorowski, sławny doktor, przyjechał z Krakowa. Zbadał, pokręcił głową i napisał receptę, a w sekrecie mojej teściowej powiedział: „Nie ma ratunku, oba płuca zajęte. Za parę godzin umrze”. A zakonnice służebniczki modliły się za mną z dziećmi w ochronce. Czuwały nade mną we dnie i w nocy. Wyzdrowiałem. Za jakiś czas spotyka doktor Komorowski moją teściową w Krakowie: „– Długo jeszcze Jantek żył, jak odjechałem? – On pozdrowiał, żyje! – A to już chyba cud jakiś” – zdziwił się doktor Komorowski¹⁶.

O swym pożyciu małżeńskim tak napisał:

¹⁵ Z archiwum autora.

¹⁶ „Dzwon Niedzielny”, 1936, nr 18.

Po ślubie caleńkie pół roku Magdusi nie napocząłem, z obawy, że takie młodziutkie i drobniutkie dziecko jeszcze. Ale przyjaciel, doktor z Krakowa – Krociewicz, gdym z tego powodu zachorował zwymyślał mnie. Wzięliśmy się wtedy z Magdusią do pracy w Winnicy Pańskiej, i za półtora roku po ślubie była Zosia, potem Tadeuszek, i tak dalej¹⁷.

Na wsi ludzie mówili, że w niczym tak Pan Bóg nie błogosławił Jantkowi, jak w dzieciach, a dzieci tych było dwanaścioro. Poza wspomnianymi, byli: Stanisław, Stefan, Antoś, Julek, Władek, jeszcze jeden Julek, Jadwiga, Bogumiła, Edek i Marysia. Z tych w dzieciństwie zmarło pięcioro (Antoś, Julek, Władek, Julek i Bogumiła). W wianie Magdusia otrzymała w Paszkówce na przysiółku Jałowce cztery morgi gruntu, na którym Jantek wystawił dom i założył gospodarstwo. Dom ten został wystawiony za honoraria autorskie, m.in. za tomik *Blade kwiaty z wiejskiej chaty* i ze składek czytelników, które spływały na apel gazety „Słowa Polskiego” we Lwowie, że Jantek z Bugaja buduje dom. Jeden datek był od abp Bilczewskiego ze Lwowa, dziś świętego, z listem błyskawicznym i zdaniem: „Posyłam 20 złotych na szybkę, którą Jantek z Bugaja będzie poglądał za Magdusią”¹⁸. Inny list był nawet z Kaukazu, od wygnańca. W 1908 r. zamieszkał w tym domu i zaczął prowadzić gospodarstwo¹⁹.

W tym samym roku wychodzi drugi tomik Jantka *Wiersze, piosnki z naszej wioski*, za który otrzymał honorarium 360 złr, co pozwoliło mu dokupić 2 morgi pola. Do czasu I wojny światowej były to dobre lata. Pisze do wszystkich pism ludowych, poza socjalistycznymi, a redakcje zabiegają o jego współpracę, ksiądz Stojałowski powierza Jantkowi redagowanie satyrycznych „Cepów” (1908–1912), dodatku do „Wieńca i Pszczółki”, które wypełniał w większości swoimi utworami. Oprócz stałych pozycji, jak *Biuro Dobrej Rady*, *Majer Leberbauch potrzebuje mówić*, zamieszczane tam były satyry pisane wierszem na ludowców ze stronnictwa Stapińskiego, socjalistów z Daszyńskim na czele, konserwatystów i innych przeciwników księdza Stojałowskiego. Pisemko to cieszyło się dużą popularnością, prenumerowali je nawet profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego. Redakcja „Prawdy” w Krakowie powierza mu redagowanie humorystycznego „Figlarza” (1913–1918). Pisał tam gawędy pod tytułem *Bartek Mądrala, Baśka Pycina*, a także zamieszczał wiersze, humoreski, dowcipy, wiele z nich nie podpisanych. W 1910 r. podjął stałą współpracę z krakowską „Rola” i pisał tam od 1910 r. do 1939 r. z przerwą, kiedy pismo nie wychodziło (1914–1926), gawędy pt. *Maciek Bzdura Gada*, a od 1927 także *Kaśka Myrdalonka*. Wydał następne zbiorki poezji: *Wiejskich piosenek czar na grunwaldzki dar* (1910), *Z łąk i pól* (1914) z przedmową Włodzimierza Tetmajera oraz poemat humorystyczny *Pamiętnik Icka Bombelesa* (kilka wydań w Krakowie i Bielsku bez dat wydania). Pisał wierszem i prozą, gwarą i językiem literackim utwory poważne i humorystyczne.

¹⁷ *Listy Jantka z Bugaja...*

¹⁸ *Ibidem.*

¹⁹ Dom ten obecnie jest własnością wnuka Stefana. Wygląd jego obecny po przeprowadzonych kilka razy remontach jest nieco inny od pierwotnego.

Okres I wojny światowej

Ten czas spokojnego i dobrego bytowania przerywa I wojna światowa. Został zmobilizowany do armii austriackiej, początkowo jako kapral pełnił służbę w Wielkich Drogach, strzegąc ze swoim plutonem mostu kolejowego. W późniejszym czasie został odesłany na front bałkański (Albania, Czarnogóra) i był tam aż do końca wojny.

Światowa wojna rzuciła mną na ostatku aż do Albanii, kraju pełnego jadowitych skorpionów, gadów, owadów i malarii. Skorzystało ale na tym moje zdrowie, bo że to już trzy razy przechodziłem zapalenie płuc, dechy moje były marne. W kraju tym gorącym jak u nas piec chlebowy, narosły mi „nowe płuca”, jak mi to powiedział lekarz naszego batalionu, pan doktor Owskiński z Krakowa. Żeby jedna, nie dobra, życzliwa i czuła opieka nade mną jego, że mnie wziął ku sobie do pomocy w służbie sanitarnej, i tak bym się był zmarnił w tej Albanii. Nie wielką ta pomoc miał ze mnie pan doktor Owskiński, bo na ten przykład, jednego razu tom choremu aż 64 stopnie gorączki termometrem namierzył [...] Powiedział mi doktor Owskiński „za tę miarę, oficerski Pater Noster”, ale się i uśmieał ze mnie, że aż tyle stopni gorączki z tego chorego termometrem wyciągnął²⁰.

Wojnę światową przetrzymałem, koledzy moi żołnierze padali od głodu i chorób jak muchy tam w Albanii. Mnie też już nieśli lapiduchy, sanitety na tragach do szpitala polowego, w którym setki i tysiące kolegów żołnierzy około mnie ciągle marło, konało, a ja po miesiącu zdrowy z tego szpitala wyszedł. Potem znowu dostałem malarii albańskiej, na którą w 18 szpitalach leżałem chory, aż się dostałem do 19 w Krakowie, w klinice, w której pozdrowiałem²¹.

W czasie wojny nie zapomina o rodzinie, a w szczególności o swojej żonie, do której często pisze z frontu:

Cetynia, Czarnogóra, 19 marca 1916

Kochana Madziu

Jestem zdrowy, mam spoczynek tutaj, w Czarnogórze jeden dzień, w stolicy Nikity. Niebogate miasto – gdzie tylko mam jaki spoczynek, piszę kartki, nie wiem, czy je otrzymujesz. Zostań z Bogiem moja droga kochana Madziu, dzieci moje – pozdrawiam wszystkich w Paszkówce – całuję Cię Madziu kochana – Jantek.

W innej pocztówce z Weisskuchen, 30. lipiec tego samego roku:

Kochana Madziu

Przypominam Ci, że trzeba panu Banasiowi zapłacić za pięć paczek tabaku, jak będzie Magdzia miała czas, to dobrze by było iść zapłacić. Jak będzie fasunek tabaku, może by Banaś znowu co dla mnie sprzedał. Pozdrawiam, ściskam, całuję, kocham Magdusię – Jantek²².

²⁰ „Dzwon Niedzielny”, 1936, nr 17.

²¹ „Dzwon Niedzielny”, 1937, nr 1.

²² Z archiwum autora.

Wojna nie przerywa jego działalności pisarskiej. W wolnych chwilach od zajęć pisał tak jak dawniej, z tą różnicą, że swoje utwory posyłał do redakcji różnych pism z frontu. Dalej pozostaje redaktorem „Figlarza”. W 1916 r., nakładem redakcji „Piasta” wydaje *Śpiewniczek polskiego żołnierza* ze swoją przedmową.

Powrót z wojny

Powróciwszy z wojny światowej, zastałem dom doszczętnie okradziony. Magdusia zachorowała umysłowo, nie wierzyła, że to ja. Oddałem ją do zakładu, a sam z dziećmi przechodziłem kręgi dantejskiego piekła²³. W zakładzie doktora Pilca [Piltza – przyp. red.] w Krakowie i w Kobierzynie przyszła do zdrowia. Koszty leczenia przeniosły cenę dwóch morgów. Polonia amerykańska, a konkretnie czytelnicy „Dziennika Związkowego” pokryli te koszty. Charakterystyczne, że gdym prosił senatora Bojkę listownie, aby mi wyjednał w Ministerstwie Opieki Społecznej pomoc, odpisał mi: „u mnie też cieniutko, podług stawu grobelka. Posłałem ci 20 mareczek” Za te mareczki kupiłem sobie koszulę, bom na gołej skórze kamizelkę nosił. Tak mnie wspomógł ten stary piernik, co przez 40 lat tysiące miesięcznie fasował²⁴.

Trzeba jeszcze dodać, że złodziei nie interesowała biblioteka Jantka, żeby ją rozkradli, ale ze złości powyrzucali książki do gnojówki, wiele z dedykacjami.

Władysław Pawłowski w artykule *Jantek z Bugaja*, tak pisze o tym fragmencie jego życia:

Ciężkie chwile przeżywał wówczas Jantek, w czasie ciężkiej choroby nerwowej żony. On jeden umiał przemówić do jej chorego umysłu. Pielęgnował ją jak najlepsza opiekunka. Czasami tylko siadał zmęczony w kąciku, ukrył twarz w dłoniach, a spod zaciśniętych palców lzy jak groch spływały po jego dłoniach. Ciężkie to były chwile, bo równocześnie z żoną zachorowała na czerwonkę jego ukochana córka Zosia. Sam musiał zajmować się gospodarstwem i opiekować się dziećmi²⁵.

Szczęśliwie zakończyła się choroba żony, po roku wyzdrowiała, a także córka.

W Polsce niepodległej

Nie zrażając się i nie popadając w rozpacz, Jantek zabrał się do podźwignięcia gospodarstwa, któremu groziła ruina.

Dowiedziano się w Ameryce o mojej biedzie, zaangażowano mnie do współpracy w „Dzienniku Związkowym” z płacą 130 do 150 zł miesięcznie. Pisałem tam 7 lat, byt sobie poprawiłem i syna Stacha do matury zdania wykształciłem²⁶.

²³ *Listy Jantka z Bugaja...*

²⁴ F. K u ś, „Wieś”, 1946, nr 12, s. 5.

²⁵ W. P a w ł o w s k i, „Wieś i Państwo”, 1946, nr 10, s. 777.

²⁶ *Listy Jantka z Bugaja...*

W „Dzienniku Związkowym”, a później w „Dzienniku Chicagowskim” miał stałą rubrykę, gdzie codziennie zamieszczane były albo jakaś gawęda, czy wiersz. Były tam zamieszczane gawędy pod różnymi tytułami, m.in. *Pieron Kantek gada*, *Maciek Bzdura gada*, *Kaśka Myrdalonka gada*, *Maciek Kindybała gada*, *Wojtek Miglanc prawi*, *Porady dla panienek i mężatek*, *Sekretarz w rady bogaty kawalerów i żonaty*, *Kącik dla dzieci* i inne. O jego popularności wśród Polonii świadczy fakt, że redakcja „Dziennika Związkowego” w 1925 roku wysłała specjalnego wysłannika po wywiad. Pisze także do pism krajowych, m.in. do „Piasta” (1916–1939), w którym zamieszczał gawędy, jak: *Pieron Kantek*, *Pieron Jantek*, *Maciej Kielbasa z Piastowic gwarzy*, a także wiersze, do „Młodej Polski” (1922–1925) i do innych. W 1923 r. wydaje broszurkę *W żydowskiej niewoli*, która ukazała się w wydawnictwie towarzystwa „Rozwój” w trzech nakładach, ostatni w 30 tysiącach. Nastąpiły dla Jantka lepsze czasy. W następnym roku Jantek sprawia huczne weselisko dla swej córki Zofii. Ślub jego córki Zofii z Edwardem Zajączkiem, działaczem Stronnictwa Narodowego, odbył się 17 sierpnia 1924 r. Na tę uroczystość Jantek napisał *Polonez weselny*, który był śpiewany podczas ślubu. Na wesele, oprócz gości z rodziny i z sąsiedztwa, zjechało wiele osób ze świata kultury i polityki. Na temat tego wesela, w liście do Antoniego Trepińskiego, napisał:

Antosiu! Przebacz, że dopiero dzisiaj z powodu słoty dopadłem chwilę czasu, aby parę słów do Ciebie napisać. Jak ci wiadomo, sprawilem wesele córce mej Zosi, która wyszła za znanego Ci z korespondencji Edwarda Zajączka. Tyle miałem, Antosiu, tarapatów, kłopotów z przygotowaniem do wesela przez ostatni tydzień, że zapomniałem o całym świecie. Na weselu miałem dużo gości. Z inteligencji 4 księży, z ludowych poetów Roberta Rydza, Lisowskiego i Józefa Nocka. Byli doktorzy, urzędnicy, obszarnicy i jeden z krwią błękitną, słowem – „Zjednoczone stany”. W zgodzie, jedności, miłości, bawili się u mnie, aż mi serce rosło. Żeby to taka zgoda między stanami w Polsce zapanowała, jak na weselu u mnie!²⁷.

W 1926 roku zapoznaje się z Emilem Zegadłowiczem, o czym świadczy dedykacja na podarowanym przez Zegadłowicza Jantkowi z Bugaja poemacie *Gody pasterskie*, w której napisał:

Jantkowi z Bugaja w radosnym spotkaniu jako zadatek znajomości, a daj Boże, przyjaźni, skromne gody śle Emil Zegadłowicz (21 maja 1926 r., Gorzeń Górny)²⁸.

31 stycznia 1927 r. w liście do Jantka z Bugaja Emil Zegadłowicz napisał:

Drogi Panie! Przepraszam, że dotychczas nie odpisałem. Nawał roboty i choroba były tego przyczyną. Wielka harówka przewaliła się na kilka tygodni. Około połowy lutego zawiadomię drogiego Pana o wyborze poezji (już przeczytałem i mam w myśli zakonotowane), zejdziemy się wtedy i omówimy szczegóły. Przedmowę oczywiście napiszę, ze szczególną radością i ochotą. Musi się

²⁷ Z archiwum autora.

²⁸ Z archiwum autora.

rychło ukazać nowa księga pieśni Jantka z Bugaja! Tymczasem! Wnet napiszę! – Serdeczne, mocne ściśnienia śle z Grupy Beskidzkiej Emil Zegadłowicz²⁹.

10 kwietnia 1927 r. Jantek z Bugaja odwiedza Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Zapewne omawiano wtedy sprawę wydania nowego zbioru poezji Jantka z Bugaja. Na pamiątkę z tej wizyty otrzymał poemat *Dziewanny*. Sprawa wydania tego zbioru poezji przedłużała się, w końcu okazało się, że Zegadłowicz powierzone materiały zgubił. W 1933 roku, Jantek z Bugaja wraz ze swoją kapelą uczestniczy w jubileuszu 25-lecia pracy literackiej Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Na jubileuszu tym grane były fragmenty jego sztuki *Wesele Magdusi*.

W 1928 r. na rodzinę Jantka z Bugaja spadł ciężki krzyż. Zachorował psychicznie syn Tadeusz. Według opowiadań rodzinnych, choroba ta powstała z przemarznięcia. Grając na weselu w czasie ostrej zimy, bardzo przemarzł z powodu słabego ubrania. W liście do poety ludowego Józefa Kapuścińskiego z 31 marca 1929 r. na ten temat napisał:

Najstarszy mój syn Tadeusz, 21 lat, chluba moja i nadzieja, mój przyszły zastępca na zagrodzie, chłopak urodziwy, że mi go zazdroszczono, zachorował blisko rok temu nerwowo-umysłowo. Pomimo zabiegów, doktorów, leków, coraz bardziej zapada na zdrowiu. Już tylko z niego cień pozostał. Rozumu nijakiego nie ma, lekarstwa nie przyjmuje, jeść nic nie chce. Całą tą okrutną zimę już się nie podźwignął, leży w łóżku. Słowa do mnie, matki, do nikogo nie powie, choćby się go po tysiąc razy pytać, co mu jest, co go boli – jednym słowem powolnie zamiera, jest beznadziejny. [...] Teraz druga rzecz: jak Ci wiadomo, byłem stałym współpracownikiem przez lat sześć „Dziennika Związkowego” – najbogatszego polskiego pisma w Ameryce. Ale w lecie był sejm Związkowy, stowarzyszenia, którego ten dziennik jest organem naczelnym. W łonie tego stowarzyszenia „Związku narodowo-polskiego” toczyła się walka o rządy pomiędzy starym rządem a opozycją, która się chciała dostać do rządu. Jako współpracownik, brałem moim piórem udział w tej walce po stronie starej gwardii, w której rękach były rządy. Rzecz naturalna, że musiałem popierać zarząd, który mi płacił 150 do 200 zł miesięcznie przez lat tyle. Walka była zacięta, bo chodziło o majątek Związku, który wynosi coś około 20 milionów dolarów. Otóż przy końcu tej walki zarząd stary paru głosami upadł, a powstał nowy rząd, który mi odmówił współpracy w „Dzienniku”. Stało się to we wrześniu. Od tego czasu utraciłem moją stałą pensyjke, którą przez lat sześć, jak już wspominałem, pobierałem. Z tego powodu mocno się zaszargałem na leczenie Tacka i na utrzymanie drugiego syna Stanisława w gimnazjum w Krakowie, gdzie obecnie jest w VII klasie. Ta druga rzecz już się naprawiła, bo otrzymałem pracę w chicagowskim dzienniku, gdzie od kwietnia już mi będą płacić tak samo, jak w „Dzienniku Związkowym” – Będę więc mógł jeszcze próbować dać Tadeusza, chorego umysłowo, do zakładu obłąkanych, a może go jeszcze uratują. [...] Będzie to kosztowało 6 złotych dziennie, co za 2–3 miesiące utworzy ogromną na me stosunki sumę. [...] Czytelnicy moi

²⁹ Z archiwum autora.

dawni w „Dzienniku Związkowym” zrobili bojkot tego dziennika, żeby mnie z powrotem przyjęto, bo się zżyli z moim piórem i humorem. I teraz by mnie tam przyjął nowy redaktor, ale ja mam gdzie indziej pracę i wrócić się nie mogę. Bądź co bądź, mam satysfakcję, a swoją drogą sporo czytelników odpadnie od tego dziennika, a będzie czytało ten, w którym ja będę pisał [...] Pyta się Józio o krzyżyk zasługi! Nie stoję o taki krzyżyk. Wolałbym, aby mi bracia moi na moim kiedyś cmentarzu krzyż dębowy postawili, wierzbę płaczącą lub brzoźkę zasadzili. Dostałem ja krzyżyk, Józiu, po lewej stronie piersi, na serce od biskupa krakowskiego Rosponda, gdy zwiedzał naszą parafię. Wobec wszystkich parafian zawołał mnie do siebie, uszanował! Dobrymi słowami i krzyż mi na piersi swoją ręką położył. Drugi taki krzyżyk mam od arcybiskupa Bilczewskiego, co już nie żyje. Pisał do mnie własnoręcznie, posyłając na szybkę w oknie, gdym dom budował, i błogosławieństwo memu sercu przesłał. Te dwa krzyżyki mi wystarczają. Ten trzeci, na mogile, gdy mnie nie będzie. Te złote krzyżyki to i łotry dzisiaj dostają, i brązowe najmniej zasłużeni Ojczyźnie dostają, a więc pretensji, żalu o to nie mam. „Bóg zapłać” za nic, mówię szczerze obecnemu rządowi³⁰.

Współpraca z „Dziennikiem Chicagowskim” nie trwała zbyt długo. Z listu do Katarzyny i Donata Lesiowskich:

Pracę w amerykańskich gazetach polskich utraciłem po ostatnich wyborach z powodu, że szczerze, prawdziwie podałem, jak się te wybory odbyły. Konsul polski udał się do redakcji i w imieniu Rzeczypospolitej Polski, zem jest jej szkodnikiem, że znieważam Piłsudskiego, wykołatał, że mnie od współpracy usunięto; odebrano mi i rodzinie ten kawałek chleba od ust głodnych³¹.

24 marca 1929 roku w liście do Władysława Orkana zwraca się z prośbą o możliwość wydania zbiorku poezji pod tytułem *Na fujarce wierzbowej, skrzypcach jaworowych, wiersze, pieśni z chłopskiej piersi*.

Mam prośbę. Wyczytałem w pismach, że na wystawie w Poznaniu będzie też i kultura, sztuka, folklor ludowy [...] Chciałbym i pragnę dać na tę wystawę moje piosnki, wiersze z chłopskiej piersi. [...] Załączam mały zbiorek mych wierszy z ostatniej doby – proszę, aby je szanowny poeta nasz przejrzał, jeśli co warte, napisał mi parę słów przedmowy, a prędeż na nie znajdę nakładcę. A może gdyby te wiersze na wystawę ludowej pieśni były godne – swoim wpływem, stosunkami z wydawcami, dałoby się któremu z nich dać do druku przez Ciebie, nasz poeto wieszczu [...] Ryzyka wydawca by nie miał, bo mam dużo sympatyków w ludzie u nas i w Ameryce. Z Ameryki będzie na wystawie tysiące, książeczkę rozkupią. Przepraszam za śmiałość i zem wiersz dedykujący napisał nieudolnie. Nie umiałem się na lepszy zebrać. Czytałem i mam kochanego naszego poety dwie książki [...]

³⁰ J. Kapuściński, *Jantek z Bugaja*, „Wieś”, 1947, nr 27–28, s. 10.

³¹ *Listy Jantka z Bugaja...*

– Rydla, Konopnickiej, Tetmajera [...] i wielu innych, mniej wybitnych pisarzy mam książki z podpisami. Pragnę do mej biblioteczki jednej od kochanego wieszca. Oczekuję paru słów odpowiedzi. Gdyby wiersze były liche, proszę o zwrot³².

Odpowiedź na ten list prawdopodobnie nie nadeszła, bo Władysław Orkan niedługo zmarł.

W 1930 roku Jantek z Bugaja obchodził jubileusz 30-lecia pracy literackiej. Z inicjatywy Akademickiej Młodzieży Ludowej zawiązał się komitet jubileuszowy pod przewodnictwem poety i dramaturga K.H. Rostworowskiego, aby wydać zbiorowe wydanie jego utworów i wspomóc go finansowo. Również prezes Związku Oświaty i Obrony Kresów Polskich w Ameryce Leon Waszkowicz wezwał w gazecie polonijnej „Sokół Polski” w artykule *Chłopu-poecie na jubileusz jego twórczości złożmy hołd!* do przyłączenia się do obchodów jubileuszu. Także Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Wadowicach, z okazji jubileuszu wydało odezwę zamieszczoną w „Przewodniku Kółek Rolniczych” o przyłączenie się do obchodów jubileuszu i pomoc finansową dla jubilata.

Do wydania zbiorowego utworów Jantka z Bugaja nie doszło podobno z powodu nadeszłego kryzysu z początku lat 30-tych, a pomoc finansowa, jaką otrzymał, też nie była wielka. Na przykład, Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Wadowicach uzbierało 500 zł. Natomiast odbyła się akademicka ku czci jubilata, zorganizowana przez młodzież akademicką chłopskiego pochodzenia, na której Jantek z Bugaja był witany wielkimi owacjami i niesiony na ramionach akademików.

W latach 1931–1932 był współpracownikiem wydawanego przez dr Józefa Putka „Chłopskiego Sztandaru”, w którym zamieszczał gawędy pt. *Tekla Klebetnica*, a także inne utwory. Była też próba reaktywowania „Cepów” jako dodatku satyrycznego do tego pisma, ale ukazały się tylko dwa numery. Poza tym okresem, Jantek z Bugaja był w ciągłym sporze ideowym z Józefem Putkiem, prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Uważał, że rozbija on i osłabia jedność ruchu ludowego. Często pod pręgierz Jantek z Bugaja brał innego rozłamowca w stronnictwie ludowym – Jakuba Bojkę, który wystąpił z „Piasta” i po przewrocie majowym przyłączył się do obozu sanacyjnego.

Z początkiem lat 30. rodzi się z inicjatywy poety ludowego Wojciecha Breowicza, do której przystąpili inni pisarze ludowi, pomysł powołania Związku Pisarzy Ludowych i miesięcznika jako jego organu, poświęconego piarstwu ludowemu. W liście do Jantka z Bugaja Wojciech Breowicz, który z powodu wyjazdu na emigrację do Brazylii nie może dalej zajmować się organizowaniem Związku Literatów Ludowych i jego pisma prosi:

Wy, Jantku choćbyście był zły na mnie i choćbyście mnie kłął – jesteście zawsze moim „bożyszczem” i nie widzę innych poza Wami! Wy weźcie teraz dalsze losy związku w swoje zacne ręce i nie dajcie mu upaść. Do Was się zwracam z prośbą w imieniu tych „najmniejszych braci słowików”, abyście nie odrzucili, Jantku, tych ludzi, bo na Was wszyscy patrzą i abyście Wy dzierżyli ster wszyst-

³² Biblioteka Jagiellońska – Dział rękopisów.

kich prac związku! [...] Z całą wiarą, Jantku – Druhu, proszę Was, weźcie ster Związku i gazety w Twe ręce. Dobierzcie sobie [...] odpowiednich ludzi. Was uznaję wraz z innymi za kompetentnego do mianowania redakcji, zarządu itd.³³.

Również Antoni Olcha wspomina, że uprosił starego poetę ludowego osobiście, żeby przyjął godność redaktora naczelnego rodzącego się pisemka. Jantek z Bugaja w końcu zgodził się stanąć na czele Związku Literatów Ludowych i być redaktorem miesięcznika tego związku „Wieś – Jej Pieśń”. Pierwszy numer tego pisemka ukazał się w połowie listopada z datą grudniową.

Na pisemko nasze – Organ Związku Literatów Ludowych dał niejaki pan Kokoszka, aptekarz w Jordanowie, 200 złotych, za które wyda się pierwszy numer o 24 stronach. Tytuł obrałem „Wieś – Jej Pieśń”. Sądzę, że dalszy ciąg miesięcznika będzie, bo mamy zrzeszonych literatów około już 130, a sympatyków i prenumeratorów sądzą, że się zbierze tyle, że 1000 egzemplarzy rozejdzie się na pewno³⁴.

Na pytanie redaktora z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, który z delegacją samochodem odwiedził poetę w Paszkówce na temat perspektyw wydawania tego pisemka, odpowiedział:

Zdobyło się już tysiąc prenumeratorów, więc jakoś się trzyma. Prenumerują przeważnie inteligencja, adwokaci, lekarze, profesorowie, nauczyciele, tylko nie ci z okolic Bugaja i Paszkówki.

A o wyglądzie redakcji redaktor napisał:

Spoglądam na tę kupkę papierów leżącą na stole pokrytym starą, zniszczoną ceratą – to redakcja miesięcznika „Wieś – Jej Pieśń”. Wieś – Jej Placz, chciałoby się powiedzieć³⁵.

Pierwszy numer „Wsi – Jej Pieśni” otwierał Jantek z Bugaja artykułem, w którym napisał:

W imię Boże, w imię Ojczyzny naszej, w imię serca i ducha milionów ludu wiejskiego [...] rozpoczynamy wydawnictwo naszego organu jako zbiorowy chór, harmonię związku pieśniarzy, poetów i pisarzy ludowych.

Na temat redagowania tego miesięcznika tak napisał w liście do Wojciecha Brewicza:

Odwiedził mnie Mirek dwa razy. Swoje utwory przyniósł ze sobą do aprobaty mnie – naczelnemu redaktorowi, a później w liście posyłał. Tak było

³³ E. Chudziński, *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918-1939*, Warszawa 1985, s. 173.

³⁴ M. Czula, *Pisarze ludowi byli dziennikarzami*, „Wieś”, 1946, nr 2, s. 4.

³⁵ L. Tomaneck, *Jantek z Bugaja ma 60 lat*, „Kurier Literacko-Naukowy”, 1934, nr 25, s. 12–13.

w czterech numerach. W dalszym ciągu zaczął, ale Mireczek bez mej zgody, zamieszczać swoje wiersze, artykuły, a także innych protegowanych przez siebie, a mnie pozostawił tylko rolę naczelnego redaktora *pro forma*³⁶.

W dniach 23–24 czerwca odbył się w sali Domu Ludowego „Wisła” pierwszy zjazd Związku Literatów Ludowych. Zjazd ten otworzył Jantek z Bugaja, który zasiadł w prezydium zjazdu wraz ze Skuzą, Olchą i Macakiem. W 1935 r. odbył się drugi zjazd Związku Literatów Ludowych, ale Jantek z Bugaja już w nim nie wziął udziału z tego powodu, że kierownictwo związku i jego organu zostało zdominowane przez osoby o lewicowych poglądach. W 1934 roku, w „Gwiazdce Cieszyńskiej” napisał na temat „Wsi – Jej Pieśni”:

Wkradło się ale do tego naszego pisemka coś trzech, niby poetów ludowych, niedokończonych akademików i seminarzystów, którzy zaceni głosić hasła rebelacyjne, komonistne, bolszewickie i zaceni w tem nasem chłopskiem ludowem pisemku klajdosić i fułać takie modne wiersze, a naśmiewać się z pociarzy ludowych, ze mi w końcu brakło cierpliwości, tak powiedziałem i napisałem: – z kiemże w dyrdy z Jantkiem, wy cyckowe kłapouski, wy drzystki marksowato-bolszewickie! Na ręce fundatora tego pisemka p. Kokoski z Jordanowa złożyłem moją redaktorkę. Dostają ale kupę listów od nasego Związku, zebym był dalej redaktorem, a tych komonistycznych bolszewickich aniołków ze oni wyleją z nasego pisemka, tak nie wiem, co dalej z tego będzie³⁷.

A dalej było tak, że Jantek z Bugaja faktycznie zrezygnował od 10 numeru z redaktorstwa. Ukazały się jeszcze dwa numery tego pisemka, a od roku 1935 wychodziło ono pod nazwą „Nowa Wieś”. Na temat tej „Nowej Wsi” Jantek z Bugaja napisał:

W Naprawie nad Jordanowem, niedoślony kandydat na nauczyciela a, b, c, d, i. t. d. redakturuje „Nową Wieś” jako dalszy ciąg miesięcznika „Wieś – Jej Pieśń”, który jako organ ludowych poetów-pieśniarzy redagował Jantek z Bugaja. Przeciwno temu, że ta „Nowa Wieś” jest dalszym ciągiem „Wsi – Jej Pieśni”, ten Jantek z Bugaja protestuje, bo ta „Nowa Wieś” to jest brzydka, komunistyczna, bolszewicka szmatka, która ze wsią i chłopami nie ma i nic wspólnego mieć nie będzie, a męty komunistyczne, bolszewickie i bezbożnicze to są między robotnikami w Łodzi czy Warszawie, ale nie na wsi, dla których że tak powiem, nowa wesz z bolszewickiego kożucha wychodzić może, ale nie dla wsi i jej ludu. Ta „Nowa Wieś” bolszewicko-komunistyczna rozplodniła się w głowie redaktora w Naprawie i ma podobno czytelników sporo w Łodzi i nawet w Warszawie, gdzie się żydowsko-komunistyczne wydzielinny zagnieździły i zagnidziły. Jeden sąsiad tego redaktora w Naprawie pisał mi, że bolszewicka nowa wesz ma z czerwonego źródelka byt zapewniony.

W innym numerze „Gwiazdki Cieszyńskiej” napisał:

³⁶ E. Chudziński, *W kregu...*

³⁷ „Gwiazdka Cieszyńska”, 1934, nr 94, s. 2.

Trzeci rok temu byłem redaktorem gazetki „Wieś – Jej Pieśń”. Druh poeta z Naprawy koło Jordanowa – Mirek, co był odpowiedzialnym redaktorem tej gazetki, napisał o mnie do innej gazety „Nowa Wieś”, że jestem niczego wierszokleta częstochowski, a sam siebie przeokrutnie wychwalał i artykuł ten podpisał cudzym nazwiskiem. Sprawa się wydała, bo go zdradził jeden jego kolega, a mój przyjaciel, tak ja temu Mirkowi w oczy powiedział: Wiesz co, Władku, cieszyłem się tobą, że jesteś i będziesz poetą ludowym. A tyś jest ino spryciarzem, żeś tak ze mną postąpił. Żaden prawdziwy poeta spryciarzem nie był i być nie umiał. Znałem się ze ś.p. Lucjanem Rydlem, Marią Konopnicką, Tetmajerem, kapkę też z Wyspiańskim i jeszcze innymi poetami, pisali do mnie listy, bywałem u nich, Rydel był na moim weselu. Żaden z nich obłudnie nie chwalił, ino tak prawdziwie, szczerze, szanowali mnie jako tego szarego skowronka, a nie nadętego pychą i sprytem, jak ten były druh Mirek, o którym wspomniałem z głębokim do niego żalem.

Z okazji 60. rocznicy urodzin, w maju 1934 r. odwiedza go delegacja z redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”.

„IKC” uczcił mnie pięknymi podarunkami, wywiadem o mojej doli i w reportażu o mnie wydrukował, że „Jako sad przed moją chatą mam bujny humor, dowcip, satyrę posuniętą czasem do złośliwości, bądź co bądź, jeśli nie we wspaniałym gmachu literatury narodowej polskiej, to w suterrenach, na poddaszu mam swoje lokum.” – Ano dobre to i dla mnie, gorzej by było, jakby mnie w tym gmachu literatury polskiej „IKC” w jakiejś kancelaryi z dwiema OO ulokował. Przyznam się nawet W.Ks. Prałatowi, że wolałbym być nawet w tej „kancelaryi” jak w głównej sanktoryjnej sali tego gmachu literatury z Zegadłowiczem, Rzymowskim i siedmioramiennymi, starozakonnymi lichtarzami żydowskimi, co w terażniejszej literaturze polskiej narodowej smrodliwie świcąm...³⁸

W końcu tego samego roku, nawiązał stałą współpracę z katolickim tygodnikiem „Dzwon Niedzielny”, gdzie zamieszczał gawędy pt. *Bartos Gaduła*, a od 1939 r. także *Baśka Percina*.

Wiele informacji o życiu codziennym i o zamierzeniach pisarskich z końcem lat 30-tych dostarczają zachowane trzy listy do syna Stanisława.

10 stycznia 1937

Kochany nasz Stachu!

Za pięć dni ma Wiśka jechać do Bachorowic, ponieważ się na to podanie o przyjęcie ja z matką zdecydowali, to już jest, więc i mnie byłoby to nieprzyjemne, wycofanie się z tego postanowienia. [...] Na początek pierwszego i drugiego miesiąca, jeśli możesz, to choć 20 zł pošlij. Ja dam 18 zł na ten początek, bo więcej nie mam, ale na wypadek, gdybyś bez wyjścia został, to ja już wezmę na siebie ten kurs do końca płacić. Tak źle znowu nie jest, bym tego nie zrobił dla swojej córki.

³⁸ Jantek z Bugaju, *Bartos Gaduła*, „Dzwon Niedzielny”, 1937, nr 11, s. 172.

Miałem sobie kupić płaszcz choć za 20 złotych, com miał, ale dam je dla Wiśki, a bez płaszczka się jeszcze obejdę. [...] Myślę uparcie, że się muszę dostać do radia z moim folklorem i humorem i satyrą ludową, za jaki tydzień pošlę próbę do Warszawy. Daj pozór w skrzynce odpowiedzi z radia, i jakby była, napisz mi o niej. Trzeba mi koniecznie jakiś choć treściwy pamiętnik swój napisać, choćby nie mnie za życia go wydano, to może tobie, bo bądź co bądź pamięć o mnie, z odejściem parafian, sąsiadów, przyjaciół, nie skończy się po odejściu ich od mojego grobu. Taki pamiętnik będzie potrzebny [...] Coś na jakimś weselu zarobię, choć dużo grać nie potrafię [...] Jutro jadę do Krakowa, by jeszcze na wyprawę Wiśce dokupić, co potrzeba. Mógłbym wziąć z 50 zł zaliczki z „Dzwonu Niedzielnego”, ale trzeba to zarezerwować na dalszy ciąg dla Wiśki na wszelki wypadek, bo nie wiadomo, co będzie. [...]

Dowiedziałem się z listu od Zośki, że znów wyjeżdżasz, aż gdzieś ku Warszawie. Rzucając tobą jak piłką tenisową, ale by „gola” trafił, o to im trudno. Szkoda, żeś na tę kresową posadę nie poszedł, może byłoby ci lepiej. Ano co będziemy robić, mój Stachu kochany. W domu źle, we świecie niedobrze, nie masz z tego wyjścia. Przedstawienie chłopakom, można powiedzieć, udało się świetnie. Ja ich trochę wyreżyserowałem, dałem wesoły fragment z *Wesela Magdusi* i *Wesołego dziada*, bardzo dobrze grał Bzduraja i główną rolę w sztuce Owczarza, Znachora, Franek Pisarcen. Reszta także dobrze grała, szczególnie Jędrzek dziada, co miał pierś pełną humoru. [...] Co do lauru, to nie tylko mnie, ale żadnemu z wierszokletów ludowych nie dali go. Nawet Zegadłowicza pominięto. Żydowska elita literacka została ale kompletnie wylaurowana! [...] Marysia chorowała, ale już zdrowa. Wczoraj bardzo ładnie się spisała, bo wywaliła całą kwatere okna, że dwie szyby drobniutko się stłukły. Wspomina często o tobie dzięki czekoladkom i bułeczkom. Niedawno ukradli z obory mamie złodziejce cztery kury. [...] Ja sobie postanowiłem wziąć się do pióra, bo mam czasu dosyć, żeby coś dużo, jak najwięcej zarobić. Posłałem na konkurs do warszawskiego radio zbiór pieśni ludowych, tekst i melodia 15 września i do dziś cichusieńko. A cieszyłem się i trochę jeszcze cieszę, że koło 100 zł być powinno. Możesz się zapytać co z tem, i by mi to wrócili, jeśli im nie odpowiada, bo dużo pracy do tego i czasu włożyłem. [...]

Kochany nasz Stachu!

Zasmuciło nas wszystkich w domu, że znowu zachorowałeś na ten sam objaw, co się raz w domu przytrafił tobie. Pilnujże, broń młodego życia i szanuj go. Ja bym ci radził, mój Stachu, abyś trochę mniej, wstrzemięźliwiej palił papierosy [...] Ja przed miesiącem dostałem w prawą stronę krzyżów jakiś postrzyk, „postrzał”, czy też może reumatyzm, zem cierpiał ból okrutny, od którego nie spałem prawie cały tydzień. [...] W zeszłą niedzielę wydawała się w Trzebolu jakaś krewna p. Cichonia, może ciotka, wdowa, i prosił p. Cichoń, żebyśmy przyszli zagrać, że sobie chce potaćcować. Z wielką biedą zakoślałem się do Trzebola z moim zespołem i zarobiliśmy od wieczora do drugiej godziny po 7,50 złotego, co było dobrze [...] Po niedzieli jest wesele Bobuli, sąsiada brata Michała, prezesa koła młodzieży. Żeni się u Torby Józka w Bęczynie, co już od dawna było ułożone. Trzeba będzie iść, ale nie wiem, jak będę łązić, bo noga jeszcze boli. Wesele to

będzie 22 b.m. Mieliśmy manewry w naszej okolicy, w Łazach i Jałowcach przy moim domu w Bugaju. Edek miał uciechę, bo go ani widno było w domu. [...] Ja ugościłem żołnierzy śliwkami i gruszkami³⁹.

Swoją Magdusię po ponad 30 latach od ślubu tak wspominał:

ja mojej Magdusi też już dawno przekwitnął, ona się przytyrała, czarne jej dawniej oczęta jak nocka świętojańska iskrzące, jak gwiazdy, przygasły, róże na licach przywiędły, a niedostatku, biedy, ba, nawet nędzy, a wiele nieszczęść przeżyliśmy. A ja jednak przez moją pamięć taką oczami widzę, jako była urodziwa, kwitnąca, kiedyśmy się na zawsze pobrali. Czasem ją nawet i pocałuję, chociaż już nie w kwitnące różami usta, jak to dawniej przez tyle lat bywało, ale spracowaną rękę, spocone od pracy czoło, smutne zapłakane oczy⁴⁰.

W drugiej połowie lat 30-tych zaprzyjaźnił się z literaturoznawcą, krytykiem literackim, prozaikiem, doktorem Karolem Ludwikiem Konińskim. W liście z 14 kwietnia 1938 r. Koniński napisał:

Kochany Panie Jantku

Dziękuję Panu za życzenia świąteczne, pisze pan o „gościnności wiem” – ale skądże! Ja się ciągle martwię, zem Pana tak lichy przyjął, szedł Pan taki kawał drogi – i akurat tylko ten chudy, postny obiadek był na przyjęcie! Może Pan kiedy znowu mnie odwiedzi – ale proszę nie w piątek. Czy Pan myśli o swoim zbiorze? Czy Pan kontaktował się z Panem Bryją? Choć swoją drogą, jakie tutaj w tych czasach robić jakie plany? Co mnie cieszy bardzo, to te ze wszystkich stron oznaki wspaniałego ducha w naszym społeczeństwie – co jak co, ale u nas żaden Hacka – jeżeliby się taki znalazł, nie śmiałby poddać narodu. Trzeba jednak być ciągle na straży tego ducha, bo mogą trefić się żywioły, które będą próbować osłabiać tę wolę bohaterskiej walki – strasznej walki, która nas czeka, ale której nie będzie można uniknąć. W tym czasie czuję ciężko swoją niemoc fizyczną – nie trapię się, nie nie nie. Czy ma Pan ten wiersz z „Piasta” na święta Bożego Narodzenia? Nie czytałem go, a jestem ciekaw. Cieszę się, zem Pana oglądał w „oryginale” i zapewniam Pana o mej przyjaźni.

Koniński⁴¹

Rok 1939. Z listu do Macieja Czyży:

Mam przyjaciela w miejscowym ks. wikarym, który ma w bibliotece książki, które są także na indeksie i nieraz wspólnie czytamy, a potem o nich dyskutujemy. Męczyłem też *Wyznania Św. Augustyna*, nie lada to filozof! [...] Czuję się stary i zniszczony, zanika pamięć i pogoda ducha. Gram po weselach, ale mnie to już męczy [...] Syn Stanisław jest w junackich hufcach pracy w randze

³⁹ Z archiwum autora.

⁴⁰ „Dzwon Niedzielny”, 1937, nr 3, s. 46.

⁴¹ Biblioteka Jagiellońska – Dział Rękopisów.

porucznika. Córka Janina ukończyła szkołę rolniczą żeńską. Edward, piętnastoletni urwis i krętacz, w domu. Kazałem mu się zapisać też do junaków, bo może go tam ucharakteryzują na ludzkie podobieństwo. Najmłodsza sześciolatnia Marysia (wyskrobek), przemiłe dziecko z bujną wyobraźnią, cieszę się, że mnie zapamiętała – a gdy syn da jej wykształcenie, to może będzie z niej literatka, jak Konopnicka czy Kossak-Szczucka. Najgorsze nieszczęście jest z 30-letnim, chorym umysłowo Tadeuszem. W rękopisie mam dwie sztuczki sceniczne: *Wesele Magdusi*, która była grana w Wadowicach na imieninach Zegadłowicza, i parę razy na wsi. Druga sztuczka, *Dwie czarownice*, nigdzie nie grana. Z tym wszystkim kropka, bom już dziad. Nad tą elitarną, spryciarską politykę nie dla Ojczyzny, lecz dla siebie, sanacyjnego rządu, raz się uśmiecham lub zabojeję, czasem się nawet roz-weselę. Niestety pod pióro nie mogę wziąć tych uczuć czy odczuć, bo cenzura czyha.

Zabawne jest, jak ten silny, niby coraz mocniejszy rząd nasz, zwycięzca Czechów i zdobywca Zaolzia, udaje słabego wobec Niemców w Gdańsku, wobec ciemnienia duszonej polskiej mniejszości w niemieckim Reichu. Ja, starszy od ciebie o 15 lat i może nie dożyję, ale ty może dożyjesz i zobaczysz, że Niemcy dostaną w swoją rasową skórę ładne cięgi. Że ten *Mein Kampf* Hitlera będą jako herezję na stosach palić, a Hitlera na „Waffendekla” zdegradują. Że do tego przyjdzie, to więcej jak pewne, byle tylko Polska przy tej z Niemcami rozprawie nic nie straciła, ale zyskała. [...] Pociesznym dla mnie jest, że ten nasz obecny, silny – jak się reklamuje – rząd, tak boi się chłopów, zwłaszcza ich wodza Witosą, że go nie chce mieć w Polsce! O trzy miesiące z godzinami starszego ode mnie pryka. Ten strach nie pachnie ozonem, ale czemś „amoniakowym” [...]⁴².

Jantek z Bugaja o sobie i o swoim pisarstwie i innych

Od czasu, jak w naszej parafialnej akademii w Pobierze zdałem maturę i naturę na mądrego chłopca, ciągle moim piórem gryzmołem, filtrowałem dla rozmaitych gazetek dla chłopów przeznaczonych. Nie zgrzeszę, jeśli powiem, że jakby te wszystkie gazety, w których drukowałem i te 7 książeczek, co ja napisałem i co mi je wydrukowali, poskładał, to by tem papierem całą Polskę przykrył. Miałem znajomość z rozmaitymi redaktorami, ale najwięcej znajomości to z redaktorami stanu duchownego [...] Pierwszy był ś.p. ks. Stojałowski, do którego gazetek bardzo dużo pisałem i nawet byłem redaktorem „Cepów”, które on wydawał. Drugim był redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”, ś.p. ks. Londzin. Trzecim był redaktor „Gazety Niedzielnej”, ś.p. ks. Wesoliński. Czwartym był redaktor „Prawdy”, ks. M. Kądzioła, któremu pisałem do tej „Prawdy” i „Figlarza”, przeważnie każdy numer swoim wesołym, przyścipnym piórem zapelniałem. Piątym był redaktor ś.p. ks. Gordon w Ameryce który „Dziennik Chicagowski” wydawał – szóstym jest ks. redaktor Wł. Długosz, redaktor naszego „Dzwonu

⁴² M. C z u l a, *Pisarze ludowi...*, s. 44–45.

Niedzielnego”. Ten nasz „Dzwon Niedzielny” to już na pewno ostatni dla mojego pióra [...] Chciałbym jeszcze kilkanaście років dzwonić w naszym „Dzwonie Niedzielnym” na chwałę Bogu, Ojczyzny i na lepsze czasy, dołąć dla nas chłopów [...] że już w naszej Ojczyźnie Polsce jest dobrze, szczęśliwie, sprawiedliwie, po Bożemu, po ludzku, po człowieczemu, że nie będzie w naszej Ojczyźnie obawy przed ancykrystem, jaki się wścieka, szaleje, szatani nad narodami innych krajów, a ostatnio w tej nieszczęsnej Hiszpanii. [...] Byłem i jestem bardzo ciekawy przez całe moje życie, toteż przeczytałem tyle książek w moim życiu, co by je fornale z naszego dworu w Paszkówce na drabiniaste wozy nie zmieścili! [...] Przez tę moją ciekawość przeczytałem też niejedną książkę różnych ancykrystów niemieckich, francuskich, żydowskich i naszych filozofów, co robiło w moim życiu, duszy, sercu, straszne wyrwy, przepaści, żem się w nie o mało w doczesną tego mojego życia na Ziemi i w wieczności zgubę nie runął. Miałem podczas wojny światowej takie przeżycia, że się zdawało, com już całkiem boską i człowieczą wiarę, miłość, nadzieję, a i szczęśliwość życia utracił... Dał ale Pan Bóg, Jego łaska i moja dobra natura człowiecza, żem się nie zmarniał, nie zginął, że żyję szczęśliwie, jak ino żyć można na tej Ziemi. Nie zgubiłem, nie zaprzepaściłem mojego serca i duszy, bo miałem fundament wiary naszej świętej, miłości nadziei, a także i z tych dobrych książek, od których się tyle dowiedziałem, nauczyłem, co mie żadne Woltery, Renany, Darwiny i insze żydowskie Marksi i polscy masoniarze, komuniarze, czerwieniarze nie przeonaczyli [...]⁴³.

Zacząłem pisać w roku 1899 w „Niedzieli” i „Gwiazdce Cieszyńskiej”, później „Wieńcu – Pszczółce” przez lat 18. Byłem redaktorem „Cepów” lat 5 i lat 7 „Figlarza” w Krakowie. Pisałem i piszę we wszystkich pismach ludowych, jak: „Niedziela”, „Gwiazdka Cieszyńska”, „Wieniec-Pszczółka”, „Przodownica”, „Niewiasta”, „Jutrzenka”, „Przewodnik Katolicki”, „Figlarz”, „Diabeł”, „Cepy”, „Pociąg”, „Śmigus”, „Rola”, „Piaś”, „Piaś Wielkopolski”, „Gwiazda”, „Młoda Polska”, „Placówka Kresowa”, „Dziennik Cieszyński”, „Dzwon Niedzielny”, „Siew Wolności”, „Świat i Prawda”, „Podhalanka”, „Gazeta Niedzielną”, „Staćczyk”, „Przewodnik Kółek Rolniczych”, „Nasz Kraj”, „Słowo Polskie”, „Kurier Lwowski”, „Głos Narodu”, „I.K.C.”, w różnych kalendarzach Wojnara itp.⁴⁴.

O swej twórczości Jantek z Bugaja mówił w wywiadzie przeprowadzonym przez Franciszka Lipińskiego w 1925 r.:

— Co pan sądzi o swej obecnej i dawniejszej twórczości?

— Dawniejsza moja twórczość miała swobodę, wolność – pisałem wtedy, gdy mię coś gwałtem ciągnęło do pióra i czułem wielką przyjemność przy takim pisaniu. Odkąd się zaangażowałem, sprzedałem, muszę terminowo materiał rozesłać do pism. Piszę najczęściej bez zadowolenia, z ciężkim nieraz wysiłkiem myśli, gonię za tematem, choćby błahym, naiwnym, aby tylko materiał wystać.

⁴³ „Dzwon Niedzielny”, 1936, nr 46.

⁴⁴ J. K a p u ś c i ń s k i, *Jantek z Bugaja...*

— Który tom własnych poezji pan za najlepszy uważa i który miał największą poczytność?

— Trudno samemu o swoich utworach sądzić. Wydaje mi się, że najlepszy był trzeci tomik mych wierszy *Z łąk i pól*, który wyszedł z druku w pierwszym roku wojny. Miał nadzwyczajną poczytność.

— Czy pan, o którym Rydel niegdyś miał powiedzieć, że może być dobrym pisarzem scenicznym, napisze kiedyś jaką komedię lub satyrę sceniczną?

— Próbowałem pisać jasełka pt. *Lud polski w Betlejem*, które były grane w Domu Polskim w Bielsku za czasów księdza Stojałowskiego, ale zaginęły w rękopisie. Fragment z tych jasełek jest w książce *Wiersze, piosnki z naszej wioski*. Marzeniem moim jest napisać coś dla młodzieży, jaką wesołą sztukę, ale mi trudno do tego się zabrać z braku czasu.

— Czy twórczość daje panu zadowolenie duchowe?

— Czasem, gdy mi się wierszyk udaje, jestem zadowolony, cieszę się jak dziecko. Bez pisania żyć bym nie mógł.

— Czy wierzy pan w rozwój literatury ludowej?

— W rozwój literatury wierzę, bo widzę jak młodzi, jak Rydz, Kapuściński, Byczek, Wojciech i wielu innych, zdradzają talent o jakim ja nie marzyłem, kiedy byłem młody. Serce mi rośnie, gdy czytam piękny i po naszymu napisany wierszyk kogoś z poetów ludowych, ale gdy sztucznie pozuje na ogromną uczuciowość, na tytana, mocarza słowa natchnionego, kradnie perełki z naszych trzech wieszczów i innych, jak to u paru młodych zauważyłem – to mi się wcale nie podoba. Literatura ludowa powinna iść odrębnie – miedzami, łąkami, ścieżkami polnymi, drożynami wiejskimi – jak odrębna jest dola stanu włościńskiego od innych stanów. Kiedyś, za wiek lub za dwa, ludowa pieśń, jak ten najciemniejszy, najprostszy i najgłupszy z trzech braci w bajce zdobędzie królową zaklętą na szklanej górze. Literatura ludowa istnieje i była już przed wiekami, za Kołodzieja Piasta. W ludowej chacie zrodzona, przy kądzieli, wiązaniu sieci, weselach, pogrzebach, kulcie religijnym. Zapisala się ona w sercu, w duszy, w pamięci naszych pradziadów i do dzisiaj jej ślady się jeszcze nie zatarły. [...]

— Czy hołduje pan nowym prądom literackim w Polsce – futuryzmowi?

— Nie hołduje! [...] ⁴⁵.

II wojna światowa

W 1939 r., z końcem sierpnia, w czasopismach „Rola”, „Dzwon Niedzielny”, „Piast” ukazały się ostatnie gawędy Jantka z Bugaja. 1 września wybuchła wojna. Syn Stefan został zmobilizowany do Armii Kraków i poszedł na front. Po inwazji sowieckiej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej syn Stanisław dostał się do niewoli.

Wnuk Roman Zajączek w artykule o swoim dziadku tak napisał:

⁴⁵ F. Lipiński, *Z galerii ludowych poetów polskich*, „Świat i Prawda”, 1925, nr 27, s. 402–440.

Pamiętam wzruszający moment, gdy w roku 1939, w pierwszych dniach działań wojennych, jeden z powstańców śląskich, uciekając przed zemstą hitlerowców, przyszedł do Bugaja, aby tam zobaczyć Jantka i nabrać u niego otuchy w ciężkich dniach dla Ojczyzny. Przy powitaniu z dziadkiem rzucił mu się na szyję i płacząc zawołał: „Jantku, to tyś! O, teraz będzie mi lżej na sercu”⁴⁶.

Syn Stefan tak napisał o tych czasach:

Jak każdy prawdziwy Polak, tak i Jantek z Bugaja ciężko i boleśnie odczuł najazd hitlerowski na Polskę i klęskę naszej Ojczyzny w roku 1939. Grabież, jaką stosowali Niemcy na ziemiach polskich, nie oszczędziła i jego. Zabrano mu ostatnią krowę [...] Myśl jego wciąż obracała się koło wypadków, jakie rozgrywały się na świecie. Wierzył święcie w pokonanie Niemców, zbrodniarzy dziejowych, przepowiadał wolność, niestety nie doczekał się jej⁴⁷.

Syn Stanisław zaginął bez wieści, zięć Edward Zajączek zginął śmiercią głodową w obozie w Auschwitz. W czasie okupacji Jantek utrzymuje kontakty osobiste i listowne z wielu osobami ze świata kultury i literatury. Odwiedza go wielu znajomych.

Z korespondencji do Karola Ludwika Konińskiego z 11 sierpnia 1941 roku:

Kochani Drodzy Państwo

Że tak zapomniałem, usprawiedliwiam się na wstępie do słów tej kartki: chory byłem, nie opuszczając barłogu na łóżku przez miesiąc marzec i kwiecień. W maju podźwignąłem się, ale znów zachorowałem na nogi, że znów leżeć musiałem. Przednówek mieliśmy w tej wieśni bardzo ciężki. Złodzieje obrabowali mi dom w lipcu, zabierając odzież, korale, skrzypce, dwa flety, inne jeszcze rzeczy na kilka tysięcy podług terażniejszej drożyzny, zostałem z mą rodziną skrzywdzony. Córka Zosia, co jest w Bielsku, jak mogła, nagość naszą pokryła. Sąsiedzi też, co mogli, darowali, więc jakoś jest możliwe. Męża córki Zajączka zabrano z wiosną do obozu. Ostatnio córka ośmioletnia Marysia chora na dyfterię. Dość już chyba tego na przebaczenie mi mego zapomnienia o pisanii do kochanego Państwa. 11 kartek dzisiaj piszę w odpowiedzi tym wszystkim, co w tych ciężkich dniach do mnie pisali. Zdrowie moje dosyć możliwe, że już w słońcu w polu koło warzyw uprawy pracuję, zabiegam. Urodzaj mam dość pomyślny, by tylko na kontygent nie zabrano. Jabłka obrodziły i gruszek trochę jest, śliwy, czereśnie wymarżyły. Żał mi Zegadłowicza, że nie doczekał. Ostatnie podrygi – przeto pomimo wszystkiego, co przeżyłem, czuję się w siódmym niebie. Dziękuję kochanemu Panu za pamięć o mnie i mam nadzieję, co przed zimą odwiedzę, że się tak możliwe stosunki nasze ułożą. Ściskam kochanego drogiego Pana i Pani rączęta całuję, pozdrawiając przesyrdecznie.

Stary przyjaciel, Jantek z Bugaja⁴⁸.

⁴⁶ R. Zajączek, *Jantek z Bugaja (wspomnienie wnuka)*, „Katolik”, 1958, nr 51–52, s. 9.

⁴⁷ S. Kucharczyk, *W czwartą rocznicę śmierci chłopca-poety. Pamięci Jantka z Bugaja*, „Piast”, 1948, nr 10, s. 6.

⁴⁸ Biblioteka Jagiellońska – Dział Rękopisów.

W 1943 r. odwiedzili go profesor Stanisław Pigoń oraz pisarz Jan Wiktor wraz z Władysławem Pawłowskim i Józefem Śliwą. W liście do wspomnianego Józefa Śliwy czytamy:

za tak dla mnie zaszczytne odwiedziny ze swoją rodziną i chlubą współczesnej literatury polskiej – panem Wiktorem, a przy tem za podarunki serdeczne Bóg zapłać, dziękuję. Bardzo się też ucieszyłem odebraną dzisiaj od Cichonia serią pięknie udanych fotografii. Tę zbiorową dam powiększyć i dam oprawić na ścianę w mojej izdebce. [...] Mam nadzieję doczekać końca wojny [...] Pana Wiktora, gdy będzie u mnie z panem dyrektorem, nie tylko oschłą duszą, zwiędłym sercem, jakie mam dzisiaj, ale czem tylko żywnie będę mógł, przeschłodrze, przeserdecznie ugoszczę [...]

Jantek⁴⁹

11 czerwca 1943 r. Z korespondencji Stanisława Pigionia do Jantka z Bugaja:

Szanowny Panie

Obie przesyłki skierowane do mnie przez łaskawe pośrednictwo pana dyrektora otrzymałem i starannie przechowuję. Ucieszył mnie Pan wzmianką, że to jeszcze nie ostatnia. Zwłaszcza zaś miła jest wiadomość, że się pan zdecydował pisać wspomnienia. O pracy Pańskiej *Życie seksualne wsi* dowiadywałem się tu u osób świadomych. Otóż p. Tomanek nie żyje. Wdowa po nim obiecała poszukać rękopisu w domu. Jeżeli go tam nie ma, to znaczy że został w redakcji, a w takim razie uległ zagładzie. Jeśli go zaś znajdzie, mam nadzieję go otrzymać. [...]

Stanisław Pigoń⁵⁰

Z końcem 1943 r. Jantek z Bugaja zachorował, warunki materialne w tym czasie były bardzo trudne. Pomimo oddanych mu lekarzy, choroba okazała się nieuleczalna (rak wątroby) i 11 marca 1944 r. zmarł, nie doczekawszy wolności. Również nie doczekał wiadomości, co się dzieje z jego synem Stanisławem. Również drugi jego syn, Edward, wywieziony na roboty do Niemiec, nie wiedział, że ojciec zmarł. 13. w marcowy poranek mglisty, szary dzień odbył się pogrzeb, w którym wzięły udział liczne rzesze z Paszkówki, okolicznych wiosek, a także z dalszych stron. Niesiony na ramionach przez straż pożarną oraz przyjaciół. W pogrzebie także wzięło udział kilku księży. Nad otwartym grobem przemówił jeden z jego przyjaciół.

Został pochowany pod wybraną za życia brzozą. Już w 1936 roku napisał na ten temat:

Chodząc naszym cmentarzykiem, upatrzyłem sobie brzozę. Pod jej cieniem i krzyżykiem na sen wieczny się położę. Do mojego kochanego księdza Konopnickiego pójde w którąś niedzielę i na mój grób pod tą brzozą będę prosił o parcelę. [...] Boli mnie serce całe życie, że ludzie biedni na wsi, nieszczęśliwi,

⁴⁹ Z archiwum autora.

⁵⁰ Z archiwum autora.

alem sam biedny, co im mogłem pomóc! Mam ale o tyle spokojne sumienie, że moimi pieśniami z ospałości ich budziłem i podtrzymywałem w nich ducha. Żem im dopomógł dźwigać ich ciężki krzyż życiowy, żem się z nimi smucił i weselił, żem wołał do wielkich tego świata: Czyńcie sprawiedliwość i miłość, bo się przybliży Królestwo Niebieskie⁵¹.

Syn Stefan w 4. rocznicę śmierci wspomina:

Tylko brzoza, co rośnie nad jego grobem, szumi gałązkami o wielkim sercu i wielkiej duszy chłopskiej, którą posiadał kochany Jantek z Bugaja⁵².

Przez kilka lat nie było na grobie Jantka z Bugaja żadnego pomnika. Miał być ufundowany przez rzeźbiarza kamieniarza Franciszka Łuczywo, ale z powodu jego śmierci nie doszło do tego. Z początkiem lat 70-tych nagrobek na mogile Jantka z Bugaja i jego żony ufundowała rodzina. Nie szumi, nie płacze już brzoza nad jego grobem, ponieważ za przyzwoleniem proboszczowsko-wójtowskim, ścięli ją barbarzyńcy. Nawet młodej brzozy nie wolno posadzić w tym miejscu.

Niedługo po śmierci miał się ukazać wybór poezji Jantka z Bugaja. W liście, Stanisław Pigoń do syna Stefana donosił:

Szanowny Panie

Posłaną drobną sumkę uzyskałem u przyszłego wydawcy wyboru poezji jako zaliczkę. Może mi się powiedzie wy dostać dalsze jeszcze raty. Wszystko, co by jeszcze zostało ze spuścizny pisarskiej po ś.p. ojcu Pańskim, proszę zgromadzić troskliwie i wręczyć, czy to panu dyrektorowi Śliwie, czy panu Pawłowskiemu i oni się zaopiekują tym jak najstaranniej [...] ⁵³.

Wybór utworów nie wiadomo z jakich przyczyn, w opracowaniu Stanisława Pignonia nie ukazał się. Dopiero w serii dawnych pisarzy chłopskich w 1954 r. ukazał się wybór utworów w opracowaniu i ze wstępem Antoniego Olchy.

P.S. Biografia ta nie wyczerpuje tematu, została opracowana na podstawie dostępnej korespondencji oraz tekstów autobiograficznych Jantka z Bugaja zamieszczonych w różnych czasopiśmie, a także artykułów na temat jego życia i twórczości.

⁵¹ Z archiwum autora.

⁵² S. K u c h a r c z y k, *W czwartą rocznicę...*

⁵³ Z archiwum autora.